

# Niewolnicy zacisnęli pięść

4 czerwca 2020

Zakwaterowano ich w barakach między cmentarzem a oczyszczalnią ścieków. Kiedy mieli otrzymać wynagrodzenie, wręczono im kwoty kilka razy niższe od obiecanych, bo niemiecki pracodawca był najwyraźniej pewien: kto jak kto, ale rumuńscy robotnicy sezonowi się nie zbuntują. A jednak.

Do pracy przy zbieraniu szparagów i truskawek ściągnęła ich firma Spargel Ritter. Pracować mieli w Bornheim, czyli praktycznie na północno-zachodnich przedmieściach Bonn, dawnej stolicy RFN. Pracodawca obiecywał zarobek w granicach 1500-2000 euro miesięcznie, gwarantował zakwaterowanie. Praca miała być ciężka, zachowanie bezpieczeństwa w czasie pandemii – niepewne, ale wielu z tych, którzy zdecydowali się na wyjazd do Niemiec, pierwszego państwa, które poluzowało ograniczenia sanitarne dla pracowników migracyjnych, czuło, że nie ma wyboru. Ich rumuńska ojczyzna niezmiennie od dziesięcioleci znajduje się w pierwszej trójce najbiedniejszych państw Unii Europejskiej. Według wyliczeń z 2019 r. już prawie 1/3 jej mieszkańców żyje w ubóstwie lub zbliża się do tego stanu. Czoro na dziesięcioro rumuńskich dzieci wychowuje się w ubogich rodzinach. 17,4 proc. rumuńskich pracowników to biedni pracujący, tacy, którym pensja ledwo pozwala na przetrwanie.

Od 3,5 do 5 mln Rumunów wyemigrowało za pracą na dobre, w ogromnej większości trafiając na budowy, do pracy w usługach, w charakterze opiekunek osób starszych. Do tego dochodzi bliżej niedookreślona, bo nigdy tak naprawdę w Bukareszcie nie wyliczona, grupa sezonowych robotników rolnych. Dwa najpopularniejsze kierunki migracji to względnie bliskie językowo Włochy i Hiszpania. Niemcy są na trzecim miejscu. M.in. dlatego w Bonn działa konsulat generalny Rumunii. Pod nim 19 maja zgromadzili się oburzeni ludzie.

# Ochłapy za szparagi

250 rumuńskich robotników porzuciło pracę już 15 maja, w piątek. Wsparł ich anarchosyndykalistyczny związek zawodowy FAU, ściągnął na miejsce dziennikarzy. Gdy aktywiści starali się nagłośnić sprawę, zarządcy upraw szparagów grozili uczestnikom strajku, że za udział w tego rodzaju nielegalnej awanturze wylecą z pracy i z baraków, w których ich zakwaterowano. Robotnicy nie zrezygnowali. Nawet jeśli byli przyzwyczajeni do wyzysku, tym razem pewne granice zostały przekroczone.

– Za trzydzieści dni pracy dostałem 335 euro, a w kwietniu pracowałem po dziesięć godzin dziennie – mówił potem dziennikarzom jeden z uczestników protestu.

Inni relacjonowali: zamiast obiecanych kwot wypłacono im po 150, 200 euro. Ci, którzy zbierali szparagi, mieli otrzymywać wynagrodzenie według stawki godzinowej. Tym od truskawek – za każdą zebraną łubiankę. Ani jedni, ani drudzy nie dostali kwot obiecanych w umowach. Niektórzy nie zbliżyli się nawet do niemieckiej płacy minimalnej.

Za sprawą związkowców robotnicy dowiedzieli się na miejscu jeszcze jednej rzeczy. Otóż Spargel Ritter, ich pracodawca, jeszcze 1 marca... ogłosił bankructwo! Zarządzająca masą upadłościową kancelaria prawna Andreas Schulte-Beckhausen z Bonn postanowiła mimo to przeprowadzić rekrutację, by w sezonie firma coś zarobiła i okazała się atrakcyjna dla potencjalnych inwestorów. Plany zarządców pokrzyżował jednak koronawirus. I nie, nie chodziło o podwyższone wydatki na zachowanie minimalnych standardów bezpieczeństwa w robotniczych barakach czy podczas pracy. Po prostu wobec zamknięcia restauracji i kawiarni popyt na szparagi i truskawki spadł – trzeba było na czymś zaoszczędzić. Andreas Schulte-Beckhausen zatrudniał dwie grupy: rumuńską i niemiecką (w praktyce też złożoną z migrantów, ale takich,

którzy przebywają już w Niemczech od jakiegoś czasu). Robotnikom z drugiej grupy zaoferowano zarobek minimalnie wyższy od płacy, na którą mogli liczyć migranci. Do tego maksymalnie starano się ograniczać kontakt jednej i drugiej grupy. Gdy w piątek 15 maja Rumuni zaczęli strajkować, Niemcy normalnie wyszli na pole. Tak samo w sobotę. Kiedy we wtorek szefowie nie byli już w stanie ukrywać, co się dzieje, Niemców odesłano do domów, oficjalnie dlatego, że „zrobiło się zbyt gorąco”.

## Dziel i oszukuj

Dzień wcześniej, w poniedziałek, gorąco było i dosłownie, i w przenośni. Robotnicy najpierw zgromadzili się na wiecu, a potem udali się do firmowego budynku w Bornheim. Zasugerowano im, że sprawy wypłat zostaną sprawnie uregulowane... Na miejscu jednak czekała przede wszystkim policja i agresywna ochrona. Pracowników wpuszczano do budynku pojedynczo, prawnik FAU przedarł się do środka dopiero po negocjacjach z policją. Jedni wychodzili, mając w kieszeni 600 euro, inni – zaledwie 50,70... Jak widać, techniki rozbijania pracowniczej jedności przedsiębiorca miał opanowane. Już wcześniej robił wszystko, by nastawić robotników, którzy podpisali kontrakt na pracę przez całe wakacje, przeciwko tym, którzy mieli zbierać warzywa i owoce tylko do czerwca, sugerował, że przez awanturników organizujących dziki strajk resztę czeka więcej obowiązków. Niestety, nakręcanie jednych na drugich częściowo się udało.

Najbardziej zdecydowani nie zrezygnowali jednak. 19 maja przeszli z Bornheim do Bonn, by protestować pod konsulatem generalnym Rumunii, a wcześniej pod siedzibą Andreas Schulte-Beckhausen. Rumuńscy dyplomaci, przymykający od lat oczy na wyzysk rodaków, i tym razem wezwali ich do spokoju i oczekiwania na to, aż sprawa sama się rozwiąże. Przecież rumuńska minister pracy szczęśliwym trafem jest teraz w Niemczech, argumentowali. Faktycznie Violeta Alexandru była

akurat w Berlinie, na rozmowach z minister rolnictwa Julię Klöckner. Przedmiotem ich spotkania były... warunki pracy Rumunów w Niemczech w dobie pandemii. Bo doniesienia o wyzysku i niehumanitarnym traktowaniu robotników sezonowych, jakie napływały spod Bonn, nie były wcale pierwszymi tego rodzaju.

## Przez pola po wypłatę

Kiedy Violeta Alexandru pojawiła się następnego dnia – dwie godziny spóźniona – przed nędznym barakiem, w którym mieszkali jej rodacy, faktycznie starała się brzmieć tak, jakby wszystko zostało załatwione. Co prawda praca na polach w Bornheim się skończyła, bo zarządca Spargel Ritter miał dość i zbyt odważnych pracowników, i nierentownych szparagów, ale, jak mówiła pani minister, Niemiecki Związek Rolników był gotów przekierować chętnych do innych przedsiębiorstw.

Kto zaś miał chwilowo dość Niemiec, mógł skorzystać z darmowego powrotu do Rumunii.

Ale co z zaległymi płacami? Tutaj również pani minister przekonywała, że udało się dogadać. Pracodawca ogłosił jednak nader osobliwą procedurę wypłacania brakujących euro: robotnicy mieli wsiadać po 10 osób do busa, odjeżdżać od siedziby firmy i dopiero „w ustronnym miejscu” przyjmować pieniądze i podpisywać pokwitowania.

– Jako że taka procedura nie zasługiwała na zaufanie, uczestnicy strajku biegli za pojazdami [do których wsiedli ich koledzy – przyp. MKF], a zdezorientowana policja starała się ich zatrzymać. Po absurdalnym pościgu przez pola busy zatrzymały się w polu truskawek i tam, w piękącym słońcu, uregulowano zaległości – opisuje dalszy bieg wypadków niemiecki lewicowy portal Analyse & Kritik.

Na miejscu był prawnik z FAU, pilnując, by nieznający niemieckiego Rumuni nie podpisali żadnych niekorzystnych dla siebie oświadczeń. Anarchosyndykalistyczna centrala, której

niemiecka policja zresztą bacznie się przygląda, była jedyną lokalną organizacją lewicową, która aktywnie wstawiła się za wyzyskiwanymi robotnikami z Europy Wschodniej.

A przecież Bornheim nie jest jedyne. Krótko przed tym, gdy wybuchł strajk rumuńskich robotników rolnych, Deutsche Welle wypuściło wstrząsający dokument o tym, jak traktowani są pracownicy rzeźni, też migranci. Pisano o „ludziach drugiej klasy”, „niewolnictwie czasów pandemii”.

Mało kto jednak odważył się na powiedzenie całej prawdy: to nie są punktowe nadużycia, taką po prostu rolę wyznaczono robotnikom z Europy Wschodniej. Mają po kawałku oddawać zdrowie i życie za poziom życia niemieckiej klasy średniej i wyższej, za przyzwoleniem swoich krajowych elit.

Takich jak minister Alexandru, która po powrocie do Bukaresztu zapewniła: wiele problemów pracowników migracyjnych zostanie natychmiast rozwiązanych, nad innymi będę pracować z niemieckim ministrem pracy. Nie zostaną. Nie w tym systemie.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: [Trybuna.info](https://trybuna.info)